

„Dzień po” czyli Dzień Matki

27 maja 2017

Tylu kłamstw, ile wczoraj padło w Sejmie podczas debaty nad ustawą, dzięki której pigułka „dzień po” znów będzie na receptę, dawno nie słyszeliśmy. Kłamali wszyscy, tak aktualni wiceministrowie zdrowia, jak i były szef tego resortu Arłukowicz.

Ten ostatni wykrzykiwał, – skądinąd słusznie – że PiS ma prawa kobiet gdzieś. A gdzie miał ekonomiczne prawa kobiet Arłukowicz, gdy ponad dwa lata temu wprowadzał do obrotu „bezreceptowego” tylko jeden z dwóch istniejących środków antykoncepcji awaryjnej? I to akurat ten ponad trzykrotnie droższy od drugiego?

Komisja leków Unii Europejskiej rzeczywiście zarekomendowała ellaOne do sprzedaży w całej Unii bez recepty. Tyle tylko, że w uzasadnieniu jak byk stało, że środek ten w 23 krajach Unii będzie już drugim preparatem dostępnym bez papierowego zalecenia lekarza. W styczniu 2015 r., w niemal wszystkich krajach UE była bowiem bez recepty dostępna pigułka poprzedniej generacji. W Polsce – nie. Chwała jednak Arłukowiczowi, że udostępnił ellaOne chociaż. A że przy okazji koncern tę drogą pigułkę produkujący stał się monopolistą? No cóż... Taki widać mamy klimat.

Wiceminister zdrowia Józefa Szczurek-Żelazko popisywała się w Sejmie stwierdzeniem, że pigułka to środek hormonalny, a poza nią wszystkie środki tego typu są na receptę. I owszem, ale...

Po pierwsze, europejska komisja leków nie rekomendowałaby tego środka, gdyby nie miała w ręku badań o ewentualnych zagrożeniach. Po drugie, opowieści o tym, że zgodę na leki hormonalne musi wydawać lekarz, są nieporozumieniem. Od zawsze bowiem było tak, że jak pacjentka przychodziła do ginekologa po receptę na hormonalne – a jakże – pigułki antykoncepcyjne,

to zgodnie ze sztuką medyczną lekarz powinien je przepisać po dostarczeniu mu przez pacjentkę wyników poziomów hormonów w jej organizmie. Czy większość ginekolog to robi? Nie. Patrzy na pacjentkę i bez żadnych badań wie, że trzeba jej przepisać tabletki takie albo inne. Skąd to wie? Bo praktyka medyczna pokazuje, że przy złym dobraniu leku nic strasznego w organizmach 99,9 proc. pacjentek się nie wydarzy.

Dokładnie tak samo jest z pigułką „dzień po”. Zdecydowana większość kobiet może ją stosować bez żadnego zagrożenia dla swojego zdrowia. I to zarówno Escapelle po 30 zł, jak i ellaOne po 110 zł.

Najśmieszniejsze, że przyznał to inny, aktualny wiceminister zdrowia Zbigniew Król, przypominając, że przecież receptę na pigułkę „dzień po” będzie mógł przepisać każdy lekarz. Czyli pediatra i otolaryngolog również. I robią to oczywiście bez kierowania kobiet na badania endokrynologiczne.

Minister Zdrowia Konstanty Radziwiłł, który od zawsze był przeciwnikiem jakiegokolwiek antykoncepcji, dopiął swego. Sejm ustawę, w przeddzień Dnia Matki, znowelizował. Na tym akcie prawnym zarobią teraz wszyscy lekarze pracujący w sektorze prywatnym. Bo to właśnie do nich będą się zgłaszały ofiary przedwczesnych wytrysków i pękniętych prezerwatyw. Do przychodni NFZ, z powodu tego, że pigułkę trzeba zażyć do 72 godzin po stosunku, z racji kolejek przecież się nie dostaną. W sumie w prywatnych klinikach i gabinetach pojawi się 200 tysięcy dodatkowych pacjentek, które zostawią tam miliony złotych.

Te, których nie będzie na taką wizytę (plus koszt wykupienia pigułek w aptece) stać, będą miały okazję zostać niechcianymi bohaterkami przypadającego 26 maja święta.

Chyba, że korzystając z tego, że ustawa wejdzie w życie dopiero po podpisaniu przez prezydenta, kupią sobie – mającą parę lat ważności – ellaOne na wszelki wypadek. Na myśl o tym

producent pigułki pewnie już otwiera szampana.

Autorstwo: Tadeusz Jasiński

Źródło: Strajk.eu